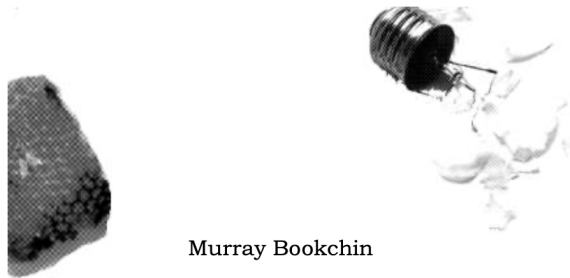


Ekologia a myśl rewolucyjna

Murray Bookchin



Ekologia a myśl rewolucyjna



1964

Spis treści

Krytyczny charakter ekologii	4
Różnorodność a prostota	7
Rekonstrukcyjna natura ekologii	10

W niemal każdym okresie od renesansu na rozwój myśli rewolucyjnej duży wpływ miała jakaś gałąź nauki, często w połączeniu ze szkołą filozoficzną.

Astronomia w czasach Kopernika i Galileusza pomogła ukierunkować gwałtowny ruch idei ze średniowiecznego świata, przesiąkniętego przesądami, do świata przenikniętego krytycznym racjonalizmem, otwarciem naturalistycznym i humanistycznym. Podczas Oświecenia – epoki, której kulminacją była Wielka Rewolucja Francuska – ten wyzwalający ruch idei został wzmocniony przez postępy w mechanice i matematyce. Era wiktoriańska została wstrząśnięta do samych podstaw przez teorie ewolucyjne w biologii i antropologii, przez wkład Marksa w ekonomię polityczną, a pod koniec przez psychologię freudowską.

W naszych czasach byliśmy świadkami asymilacji tych niegdyś wyzwolenicznych nauk przez ustanowiony porządek społeczny. Zaczęliśmy nawet postrzegać samą naukę jako narzędzie kontroli procesów myślowych i fizycznej istoty człowieka. Ta nieufność wobec nauki i metody naukowej nie jest pozbawiona uzasadnienia. „Wielu wrażliwych ludzi, zwłaszcza artystów – zauważa Abraham Maslow – boi się, że nauka obnaża i przygnębia, że rozrywa rzeczy na strzępy, zamiast je integrować, a tym samym zabija, zamiast tworzyć”¹. Co jest być może równie ważne, współczesna nauka straciła swoje krytyczne ostrze. W dużej mierze funkcjonalne lub instrumentalne w intencji gałęzi nauki, niegdyś zrywające łańcuchy człowieka, są teraz używane do ich umacniania i pozłacania. Nawet filozofia poddała się instrumentalizmowi i ma tendencję do bycia niewiele więcej niż ciałem logicznych mechanizmów, służebnicą komputera, a nie rewolucjonistką.

Jest jednak jedna nauka, która może jeszcze przywrócić, a nawet przewyższyć wyzwolenicze właściwości tradycyjnych nauk i filozofii. Kryje się pod dość szeroką nazwą „ekologii” – terminem ukutym przez Haeckela sto lat temu na określenie „badania całkowitego stosunku zwierzęcia zarówno do jego nieorganicznego, jak i organicznego środowiska”². Na pierwszy rzut oka definicja Haeckela brzmi dość niewinnie; a ekologia, rozumiana wąsko jako jedna z nauk biologicznych, często sprowadzana jest do odmiany biometrii, w której pracownicy terenowi skupiają się na łańcuchach pokarmowych i badaniach statystycznych populacji zwierząt. Istnieje ekologia zdrowia, która nie urazi wrażliwości Amerykańskiego Stowarzyszenia Medycznego, oraz koncepcja ekologii społecznej, która odpowiadałaby najbardziej inżynierskim wyobrażeniom Nowojorskiej Komisji Planowania Miasta.

Szeroko rozumiana ekologia zajmuje się jednak równowagą w przyrodzie. Ponieważ natura obejmuje człowieka, nauka ta zajmuje się zasadniczo harmonizacją natury i człowieka. Skupienie się na tym ma wybuchowe implikacje. Wybuchowe implikacje podejścia ekologicznego wynikają nie tylko z faktu, że ekologia jest z natury nauką krytyczną – w rzeczywistości krytyczną na skalę, której nie udało się osiągnąć najbardziej radykalnym systemom ekonomii politycznej – ale jest to również nauka integrująca i rekonstruująca. Ten integracyjny, rekonstrukcyjny aspekt ekologii, przeprowadzony przez wszystkie swoje implikacje, prowadzi bezpośrednio do anarchicznych obszarów myśli społecznej. W ostatecznym

¹ Abraham H. Maslow, *Toward a Psychology of Being* (Van Nostrand; New York, 1962), p. viii.

² Cytowane w Angus M. Woodbury, *Principles of General Ecology* (Blakiston; New York, 1954), p. 4.

rozhanku nie da się bowiem osiągnąć harmonizacji człowieka i przyrody bez stworzenia społeczności ludzkiej żyjącej w trwałej równowadze ze swoim środowiskiem naturalnym.

Krytyczny charakter ekologii

Krytyczne ostrze ekologii, cecha wyjątkowa w okresie ogólnej naukowej potulności, wynika zasadniczo z przedmiotu ekologii – z samej jej dziedziny. Kwestie, którymi zajmuje się ekologia, są trwale w tym sensie, że nie można ich zignorować bez postawienia pod znakiem zapytania żywotności planety, a nawet przetrwania samego człowieka. Krytyczna przewaga ekologii wynika nie tyle z siły ludzkiego rozumu – siły, którą nauka uświęciła w swoich najbardziej rewolucyjnych okresach – ale z jeszcze wyższej siły, suwerenności natury nad człowiekiem i wszystkimi jego działaniami. Może być tak, że człowiekiem można manipulować, jak twierdzą właściciele środków masowego przekazu, albo że można manipulować elementami przyrody, jak dowodzą inżynierowie poprzez swoje oszałamiające osiągnięcia, ale ekologia jasno pokazuje, że całość świata przyrody – przyroda we wszystkich jej aspektach, cyklach i wzajemnych powiązaniach – niweluje wszelkie ludzkie pretensje do panowania nad planetą. Wielkie pustkowia Afryki Północnej i zniszczone wzgórza Grecji, niegdyś obszary kwitnącego rolnictwa lub bogatej naturalnej flory, są historycznym dowodem zemsty natury na ludzkim pasożytnictwie.

Jednak żaden z tych historycznych przykładów nie może się równać pod względem wagi i zakresu ze skutkami spustoszenia dokonanego przez człowieka – i zemsty natury – od czasów rewolucji przemysłowej, a zwłaszcza od końca drugiej wojny światowej. Starożytne przykłady ludzkiego pasożytnictwa miały zasadniczo lokalny zasięg; były przykładami potencjału człowieka do destrukcji i niczym więcej. Często były one rekompensowane przez niezwykłą poprawę naturalnej ekologii danego regionu, jak na przykład wspinała obróbka gleby przez europejskich chłopów w ciągu wieków uprawy, czy osiągnięcia inkaskich rolników w tarasowaniu Andów w czasach prekolumbijskich.

Grabież dokonywana na środowisku przez współczesnego człowieka ma zasięg globalny, podobnie jak jego imperializm. Ma nawet charakter pozaziemski, o czym świadczą zaburzenia w Pasie Van Allena sprzed kilku lat. Obecnie ludzkie pasożytnictwo zakłóca nie tylko atmosferę, klimat, zasoby wodne, glebę, florę i faunę danego regionu; zaburza praktycznie wszystkie podstawowe cykle przyrody i grozi podważeniem stabilności środowiska na skalę światową.

W ramach przykładu zakresu destrukcyjnej roli współczesnego człowieka: oszacowano, że spalanie paliw kopalnych (węgla i ropy naftowej) emituje do atmosfery 600 milionów ton dwutlenku węgla rocznie, czyli około 0,03 procent całkowitej masy atmosfery – dodam, że nie licząc niepoliczalnej ilości substancji toksycznych. Od czasu rewolucji przemysłowej całkowita masa atmosferyczna dwutlenku węgla wzrosła o 25 procent w stosunku do wcześniejszych, bardziej stabilnych poziomów. Można by argumentować na bardzo solidnych podstawach teoretycznych, że ta rosnąca warstwa dwutlenku węgla, przechwytyjąc

ciepło wypromieniowywane z Ziemi w przestrzeń kosmiczną, doprowadzi do wzrostu temperatury atmosfery, do gwałtowniejszej cyrkulacji powietrza, do bardziej niszczycielskich wzorców burzowych, a w końcu do stopienia polarnych czap lodowych (być może w ciągu dwóch lub trzech stuleci), podniesienia poziomu mórz i zalania ogromnych obszarów lądowych. Choć taki potop może być bardzo odległy, to zmieniająca się proporcja dwutlenku węgla do innych gazów atmosferycznych jest ostrzeżeniem o wpływie, jaki człowiek wywiera na równowagę w przyrodzie.

Bardziej bezpośrednim problemem ekologicznym jest rozległe zanieczyszczenie przez człowieka ziemskich dróg wodnych. Nie chodzi tu o fakt, że człowiek zanieczyszcza dany strumień, rzekę czy jezioro – co robił od wieków – ale raczej o skalę, jaką zanieczyszczenie wody osiągnęło w ciągu ostatnich dwóch pokoleń. Prawie wszystkie wody powierzchniowe w Stanach Zjednoczonych są zanieczyszczone. Wiele amerykańskich dróg wodnych to otwarte szamba, które właściwie można zakwalifikować jako przedłużenie miejskich systemów kanalizacyjnych. Byłoby eufemizmem opisywanie ich jako rzek lub jezior. Co więcej, duża część wód gruntowych jest na tyle zanieczyszczona, że nie nadają się do picia, a nawet są niebezpieczne z medycznego punktu widzenia, a wiele lokalnych epidemii zapalenia wątroby zostało przypisanych zanieczyszczonym studniom na obszarach podmiejskich. W przeciwieństwie do zanieczyszczenia wód powierzchniowych, zanieczyszczenie wód gruntowych lub podpowierzchniowych jest niezwykle trudne do wyeliminowania i ma tendencję do utrzymywania się przez dziesiątki lat po usunięciu źródeł zanieczyszczenia.

Artykuł w mainstreamowym magazynie słusznie opisuje zanieczyszczone drogi wodne Stanów Zjednoczonych jako „Nasze umierające wody”. Ten rozpaczliwy apokaliptyczny opis problemu zanieczyszczenia wody w Stanach Zjednoczonych odnosi się tak naprawdę do całego świata. Wody ziemi, pojmowane jako elementy w wielkim systemie ekologicznym, dosłownie umierają. Masowe zanieczyszczenie niszczy rzeki i jeziora Afryki, Azji i Ameryki Łacińskiej zarówno jako media życia, jak również jako długo nadużywane drogi wodne wysoko uprzemysłowionych kontynentów. Nawet otwarte morze nie zostało oszczędzone przez rozległe zanieczyszczenia. Mówię tu nie tylko o zanieczyszczeniach radioaktywnych pochodzących z testów bomb atomowych i reaktorów energetycznych, które najwyraźniej docierają do całej flory i fauny morskiej. Wystarczy wskazać, że wysięk odpadowego oleju napędowego ze statków na Atlantyku stał się ogromnie problematycznym zanieczyszczeniem, pochłaniającym co roku ogromne ilości życia morskiego.

Relacje tego rodzaju można powtórzyć praktycznie dla każdej części biosfery. Można by napisać wiele stron o ogromnych stratach w płodnej glebie, które mają miejsce co roku na prawie każdym kontynencie; o rozległej utracie pokrywy drzewnej na obszarach podatnych na erozję; o śmiertelnych epizodach zanieczyszczenia powietrza w głównych obszarach miejskich; o ogólnoświatowej dystrybucji czynników toksycznych, takich jak izotopy radioaktywne i ołów; o chemizacji najbliższego otoczenia człowieka – jego stołu obiadowego, można by powiedzieć – pozostałościami pestycydów i dodatkami do żywności. Złożone razem jak kawałki układanki, te afronty wobec środowiska tworzą wzór zniszczenia, który nie ma precedensu w długiej historii człowieka na ziemi.

Oczywiście, człowieka można by określić jako wysoce destrukcyjnego pasożyta, który grozi zniszczeniem swojego żywiciela – świata przyrody – i w końcu siebie samego. W ekologii jednak słowo *pasożyt*, użyte w tym zbyt uproszczonym sensie, nie jest odpowiedzią, ale samo rodzi pytanie. Ekolodzy wiedzą, że destrukcyjne pasożytnictwo tego rodzaju zwykle odzwierciedla zaburzenie sytuacji ekologicznej; w rzeczy samej, wiele gatunków, pozornie wysoce destrukcyjnych w jednym zestawie warunków, jest wybitnie użytecznych w innych warunkach. Tym, co nadaje ekologii głęboko krytyczną funkcję, jest pytanie postawione przez destrukcyjną działalność człowieka: Na czym polega zaburzenie, które uczyniło z człowieka destrukcyjnego pasożyta? Co powoduje taką formę ludzkiego pasożytnictwa, która nie tylko skutkuje ogromnym brakiem równowagi w przyrodzie, ale także zagraża samemu istnieniu ludzkości?

Prawda jest taka, że człowiek wytworzył nierównowagę nie tylko w przyrodzie, ale bardziej zasadniczo w swoich relacjach z bliźnimi – w samej strukturze swojego społeczeństwa. Mówiąc dokładniej: brak równowagi, jaki człowiek wytworzył w świecie przyrody, jest spowodowany brakiem równowagi, jaki wytworzył w świecie społecznym. Jeszcze sto lat temu można było uznać, że zanieczyszczenie powietrza i wody jest wynikiem chciwości, chęci zysku i konkurencji – krótko mówiąc, wynikiem działalności baronów przemysłowych i zapatrzonych w siebie biurokratów. Dziś takie wyjaśnienie byłoby grubym uproszczeniem. Niewątpliwie prawdą jest, że większość burżuazyjnych przedsiębiorstw nadal kieruje się postawą „do diabła ze strefą publiczną”, czego dowodem są reakcje zakładów energetycznych, koncernów samochodowych i hutniczych na problemy związane z zanieczyszczeniem środowiska. Jednak bardziej zakorzenionym problemem niż postawa właścicieli jest wielkość samych firm – ich ogromne rozmiary fizyczne, ich lokalizacja w danym regionie, ich zagęszczenie w stosunku do społeczności lub dróg wodnych, ich zapotrzebowanie na surowce i wodę oraz ich rola w krajowym podziale pracy.

Jesteśmy dziś świadkami kryzysu nie tylko ekologii naturalnej, ale przede wszystkim ekologii społecznej. Nowoczesne społeczeństwo, zwłaszcza takie, jakie znamy w Stanach Zjednoczonych i Europie, jest zorganizowane wokół ogromnych pasów miejskich w jednym ekstremum, wysoko uprzemysłowionego rolnictwa w drugim, a oba zwieńczone są zbiurokratyzowanym, anonimowym aparatem państwowym. Jeśli pozostawimy na chwilę na boku wszystkie rozważania moralne i przyjrzymy się fizycznej strukturze tego społeczeństwa, to tym, co musi zrobić na nas wrażenie, są niewiarygodne problemy logistyczne, które musi ono rozwiązać – problemy transportu, zagęszczenia, zaopatrzenia (w surowce, towary przemysłowe i żywność), organizacji gospodarczej i politycznej, lokalizacji przemysłu itd. Ciężar, jaki ten typ zurbanizowanego i scentralizowanego społeczeństwa wywiera na każdy obszar kontynentalny, jest ogromny. Jeśli proces urbanizacji człowieka i uprzemysłowienia rolnictwa miałyby trwać bez końca, sprawiłby, że znaczna część Ziemi nie nadawałaby się do zamieszkania przez zdolne do życia, zdrowe istoty ludzkie, a ogromne obszary stałyby się całkowicie niezamieszkałe.

Różnorodność a prostota

Problem sięga jeszcze głębiej. Założenie, że człowiek musi zdominować naturę, wynika bezpośrednio z dominacji człowieka nad człowiekiem. Rodzina patriarchalna zasiała ziarno dominacji w podstawowych relacjach ludzkości; klasyczny podział w świecie starożytnym między duchem a rzeczywistością – czyli między umysłem a pracą – odżywił je; antynaturalistyczne nastawienie chrześcijaństwa przyczyniło się do jego wzrostu. Jednak dopiero gdy organiczne stosunki społeczne o charakterze feudalnym lub chłopskim przekształciły się w stosunki rynkowe, sama planeta została zredukowana do zasobu, który można eksploatować. Ta wielowiekowa tendencja znajduje swoje najbardziej zaostrome rozwinięcie we współczesnym kapitalizmie. Ze względu na swoją z natury konkurencyjną naturę, społeczeństwo burżuazyjne nie tylko nastawia ludzi przeciwko sobie, ale także nastawia masę ludzką przeciwko światu naturalnemu. Tak jak ludzie są przekształceni w towary, tak każdy aspekt natury jest przekształcany w towar, zasób, który może być produkowany i sprzedawany bez ograniczeń. Liberalne eufemizmy dla zachodzących procesów to „wzrost”, „społeczeństwo przemysłowe” i „rozpad miejski”. Niezależnie od tego, jakim językiem się je opisuje, zjawiska te mają swoje korzenie w dominacji człowieka nad człowiekiem.

Sformułowanie „społeczeństwo konsumpcyjne” uzupełnia opis obecnego porządku społecznego jako „społeczeństwa przemysłowego”. Potrzeby są dostosowywane przez środki masowego przekazu tak, aby stworzyć publiczny popyt na całkowicie bezużyteczne towary, z których każdy jest starannie zaprojektowany tak, aby zepsuł się po z góry określonym czasie. Płądrowanie ludzkiego ducha przez rynek jest równoznaczne z płądrowaniem ziemi przez kapitał (Liberalna identyfikacja jest metaforą, która neutralizuje społeczny wydzźwięk kryzysu ekologicznego).

Pomimo obecnego szumu wokół wzrostu populacji, strategicznymi wskaźnikami w kryzysie ekologicznym nie są wskaźniki wzrostu populacji Indii, ale wskaźniki produkcji Stanów Zjednoczonych, kraju produkującego ponad połowę światowych towarów. Również tutaj liberalne eufemizmy, takie jak „dostatek”, ukrywają krytyczną wymowę tak dosadnego słowa jak „marnotrawstwo”. Przeznaczając jedną dziewiątą swoich możliwości przemysłowych na produkcję wojenną, Stany Zjednoczone dosłownie depczą ziemię i niszczą niezbędne dla przetrwania człowieka ekologiczne powiązania. Jeśli obecne prognozy przemysłowe okażą się trafne, w pozostałych trzydziestu latach stulecia nastąpi pięciokrotny wzrost produkcji energii elektrycznej, opartej głównie na paliwach jądrowych i węgla. Kolosalny ciężar odpadów radioaktywnych i innych zanieczyszczeń, jaki ten wzrost będzie stanowił dla naturalnej ekologii Ziemi, nie wymaga opisu.

W krótszej perspektywie problem jest nie mniej niepokojący. W ciągu najbliższych pięciu lat produkcja tarcicy może wzrosnąć o dwadzieścia procent, produkcja papieru o pięć procent rocznie, pudełek składanych o trzy procent rocznie, a tworzyw sztucznych (które obecnie stanowią jeden do dwóch procent odpadów komunalnych) o siedem procent rocznie. Łącznie te gałęzie przemysłu odpowiadają za najpoważniejsze zanieczyszczenia środowiska. Całkowicie bezsensowny charakter współczesnej działalności przemysłowej naj-

lepiej ilustruje spadek liczby zwrotnych (i nadających się do ponownego użytku) butelek po piwie z 54 miliardów butelek w 1960 roku do 26 miliardów obecnie. Ich miejsce zajęły butelki jednorazowe (wzrost z 8 do 21 miliardów w tym samym okresie) oraz puszki (wzrost z 38 do 53 miliardów). Butelki jednorazowe i puszki stwarzają oczywiście ogromne problemy w utylizacji odpadów stałych.

Planeta, postrzegana jako bryła minerałów, może utrzymać te bezmyślne wzrosty produkcji śmieci. Ziemia, rozumiana jako złożona sieć życia, z pewnością nie. Jedynym pytaniem jest, czy Ziemia może przetrwać swoją grabież na tyle długo, by człowiek mógł zastąpić obecny destrukcyjny system społeczny humanistycznym, ekologicznie zorientowanym społeczeństwem.

Ekologów często prosi się, raczej szyderczo, o zlokalizowanie z naukową dokładnością ekologicznego przełomowego punktu w przyrodzie – przypuszczalnie punktu, w którym świat przyrody zawali się na człowieka. Jest to odpowiednik pytania do psychiatry o dokładny moment, w którym neurotyk stanie się niefunkcjonalnym psychotykiem. Taka odpowiedź raczej nigdy nie będzie możliwa. Ekolog może jednak dostarczyć strategicznego wglądu w kierunki, w których człowiek zdaje się podążać w wyniku swojego rozdziału od świata przyrody.

Z punktu widzenia ekologii człowiek niebezpiecznie upraszcza swoje środowisko. Nowoczesne miasto reprezentuje regresywne wkraczanie tego, co syntetyczne, w to, co naturalne, tego, co nieorganiczne (beton, metale i szkło) w to, co organiczne, oraz surowych, elementarnych bodźców w to, co zróżnicowane i wszechstronne. Rozległe pasy miejskie rozwijające się obecnie w uprzemysłowionych rejonach świata nie tylko rażą oko i ucho, ale stają się chronicznie obciążone smogiem, hałaśliwe i praktycznie unieruchomione przez zatłoczenie.

Ten proces upraszczania środowiska człowieka i czynienia go coraz bardziej elementarnym i surowym ma wymiar zarówno kulturowy, jak i fizyczny. Konieczność manipulowania ogromnymi populacjami miejskimi – transportowania, żywienia, zatrudniania, kształcenia i zapewniania rozrywki milionom gęsto skupionych ludzi dziennie – prowadzi do zasadniczego obniżenia standardów obywatelskich i społecznych. Masowa koncepcja stosunków międzyludzkich – totalitarna, centralistyczna i regimentacyjna – ma tendencję do dominowania nad bardziej indywidualnymi koncepcjami z przeszłości. Biurokratyczne techniki zarządzania społecznego zastępują podejścia humanistyczne. Wszystko, co spontaniczne, twórcze i indywidualne, zostaje ograniczone przez to, co znormalizowane, uregulowane i zmasowane. Przestrzeń jednostki jest stale zawężana przez ograniczenia nakładane na nią przez bezosobowy aparat społeczny. Jakikolwiek uznanie dla unikalnych cech osobistych jest coraz bardziej poddawane potrzebom – a dokładniej manipulacji – grupy, najmniejszego wspólnego mianownika masy. Podejście ilościowe, statystyczne, pszczelarSKI sposób obchodzenia się z człowiekiem ma tendencję do triumfowania nad cennym, zindywidualizowanym podejściem, które kładzie największy nacisk na osobistą niepowtarzalność, swobodną ekspresję i złożoność kulturową.

To samo regresywne uproszczenie środowiska występuje we współczesnym rolnictwie³. Zmanipulowani ludzie we współczesnych miastach muszą być karmieni, a karmienie ich wiąże się z rozbudową rolnictwa przemysłowego. Rośliny spożywcze muszą być uprawiane w sposób umożliwiający wysoki stopień mechanizacji – nie po to, by zmniejszyć ludzki trud, ale by zwiększyć wydajność i efektywność, zmaksymalizować inwestycje i eksploatować biosferę. W związku z tym, teren musi być zredukowany do płaskiej równiny – do hali fabrycznej, jeśli pozwolicie – a naturalne różnice w topografii muszą być zmniejszone tak bardzo, jak to możliwe. Wzrost roślin musi być ściśle regulowany, aby sprostać napiętym harmonogramom zakładów przetwórstwa spożywczego. Orka, nawożenie gleby, siew i zbiór muszą być przeprowadzane na masową skalę, często z całkowitym pominięciem naturalnej ekologii danego obszaru. Duże obszary ziemi muszą być wykorzystywane do uprawy jednej rośliny – jest to forma rolnictwa plantacyjnego, która nadaje się nie tylko do mechanizacji, ale także do inwazji szkodników. Monokultura jest idealnym środowiskiem dla rozmnażania się szkodniczych gatunków. Wreszcie, środki chemiczne muszą być stosowane obficie, aby poradzić sobie z problemami stworzonymi przez owady, chwasty i choroby roślin, aby regulować produkcję roślinną i maksymalizować wykorzystanie gleby. Prawdziwym symbolem rolnictwa nie jest sierp (ani tym bardziej traktor), lecz samolot. Współczesny uprawiający żywność nie jest reprezentowany przez chłopa, dzierżawcę, czy nawet agronoma – ludzi, od których można by oczekiwać intymnego związku z unikalnymi cechami ziemi, na której uprawiają rośliny – ale przez pilota i chemika, dla których gleba jest jedynie zasobem, nieorganicznym surowcem.

Proces upraszczania jest kontynuowany przez przesadny regionalny (a nawet narodowy) podział pracy. Ogromne obszary planety są coraz częściej zarezerwowane dla konkretnych zadań przemysłowych lub zredukowane do magazynów surowców. Inne przekształcają się w ośrodki miejskie, zajmujące się głównie handlem. Miasta i regiony (w rzeczywistości kraje i kontynenty) są utożsamiane ze specjalnymi produktami – Pittsburgh, Cleveland i Youngstown ze stalą, Nowy Jork z finansami, Boliwia z cyną, Arabia z ropą, Europa i Ameryka z towarami przemysłowymi, a reszta świata z surowcami tego czy innego rodzaju. Złożone ekosystemy, które tworzą regiony kontynentu, są zanurzone w organizacji całych narodów w ekonomicznie zrjonalizowane jednostki, z których każda jest przystankiem w ogromnym systemie pasów przemysłowych, globalnym w swoich wymiarach. Jest tylko kwestią czasu, kiedy najatrakcyjniejsze obszary wiejskie poddadzą się betoniarce, tak jak większość obszarów wschodniego wybrzeża Stanów Zjednoczonych już uległo parcelowaniu i bungalowom. To, co pozostanie z naturalnego piękna, zostanie zniszczone przez przyczepy, slumsy z płótna, „malownicze” autostrady, motele, stragany z jedzeniem i plamy oleju z łodzi motorowych.

³ Aby uzyskać wgląd w ten problem, czytelnik może sięgnąć do: Charles S. Elton, *The Ecology of Invasions* (New York: John Wiley & Sons, 1953); Edward Hyams, *Soil and Civilization* (London: Thames and Hudson, 1952); Lewis Herber, *Our Synthetic Environment* (New York: Knopf, 1962); oraz Rachel Carson, *Silent Spring* – tę ostatnią należy odczytywać bardziej jako apel o zróżnicowanie ekologiczne, niż jako diatrybę przeciwko pestycydom.

Chodzi o to, że człowiek niweczy dzieło organicznej ewolucji. Tworząc ogromne aglomeracje miejskie z betonu, metalu i szkła, zastępując i podważając złożone, subtelnie zorganizowane ekosystemy, które stanowią lokalne różnice w świecie przyrody – krótko mówiąc, zastępując wysoce złożone środowisko organiczne uproszczonym, nieorganicznym – człowiek demontuje biotyczną piramidę, która podtrzymywała ludzkość przez niezliczone tysiąclecia. Zastępując złożone relacje ekologiczne, od których zależą wszystkie zaawansowane organizmy żywe, relacjami bardziej elementarnymi, człowiek stopniowo przywraca biosferę do stanu, w którym będzie ona w stanie utrzymać jedynie prostsze formy życia. Jeśli to wielkie odwrócenie procesu ewolucyjnego będzie kontynuowane, nie jest bynajmniej fantazyjne przypuszczenie, że warunki wstępne dla wyższych form życia zostaną nieodwracalnie zniszczone, a Ziemia stanie się niezdolna do utrzymania samego człowieka.

Ekologia kuje swoje krytyczne ostrze nie tylko z faktu, że jako jedyna spośród wszystkich nauk przedstawia ludzkości to niesamowite przesłanie, ale także dlatego, że przedstawia je w nowym wymiarze społecznym. Z ekologicznego punktu widzenia odwrócenie ewolucji organicznej jest wynikiem przerażających sprzeczności między miastem i wsią, państwem i wspólnotą, przemysłem i hodowlą, masową produkcją i rzemiosłem, centralizmem i regionalizmem, skalą biurokratyczną i skalą ludzką.

Rekonstrukcyjna natura ekologii

Do niedawna próby rozwiązania sprzeczności stworzonych przez urbanizację, centralizację, biurokratyczny rozrost i etatyzację były postrzegane jako próżny kontrdryft „postępu” – kontrdryft, który mógł być odrzucony jako chimeryczny w najlepszym przypadku i reakcyjny w najgorszym. Anarchista był postrzegany jako zropaczony wizjoner, społeczny wyrzutek, przepełniony nostalgią za chłopską wioską lub średniowieczną komuną. Jego tęsknoty za zdecentralizowanym społeczeństwem i humanistyczną wspólnotą w zgodzie z naturą i potrzebami jednostki – spontanicznej jednostki, nieskrępowanej przez władzę – postrzegano jako reakcje romantyka, zdeklasowanego rzemieślnika lub intelektualnego „odmieńca”. Jego protest przeciwko centralizacji i rozwarstwieniu wydawał się tym mniej przekonujący, że wspierały go przede wszystkim względy etyczne – utopijne, pozornie „nierealne” wyobrażenia o tym, jaki człowiek mógłby być, a nie jaki jest. Na ten protest przeciwnicy myśli anarchistycznej – liberałowie, prawicowcy i autorytarni „lewicowcy” – argumentowali, że są głosami historycznej rzeczywistości, że ich etatystyczne i centralistyczne wyobrażenia są zakorzenione w obiektywnym, praktycznym świecie.

Czas nie jest zbyt łaskawy dla konfliktu idei. Niezależnie od tego, co jeszcze kilka lat temu mogło stanowić o słuszności libertariańskich i nielibertariańskich poglądów, rozwój historyczny sprawił, że praktycznie wszystkie zastrzeżenia wobec myśli anarchistycznej są dziś pozbawione znaczenia. Nowoczesne miasto i państwo, potężna technologia węglowo-stalowa rewolucji przemysłowej, późniejsze, bardziej zrjonalizowane systemy produkcji masowej i systemy organizacji pracy oparte na liniach montażowych, scentralizowany naród, państwo i jego biurokratyczny aparat – wszystkie te elementy osiągnęły

swoje granice. Jakakolwiek postępową czy wyzwoleniczą rolę, jaką mogły posiadać, stała się wyraźnie całkowicie regresywna i opresyjna. Są one regresywne nie tylko dlatego, że niszczą ducha ludzkiego i pozbawiają wspólnotę wszelkiej spójności, solidarności i norm etyczno-kulturowych; są regresywne z obiektywnego punktu widzenia, z punktu widzenia ekologii. Podważają bowiem nie tylko ludzkiego ducha i ludzką wspólnotę, ale także żywotność planety i wszystkich żyjących na niej istot.

Nie da się zbyt mocno podkreślić, że anarchistyczne koncepcje zrównoważonej społeczności, demokracji twarzą w twarz, humanistycznej technologii i zdecentralizowanego społeczeństwa – te bogate libertariańskie koncepcje są nie tylko pożądane, ale i konieczne. Nie tylko należą one do wielkich wizji przyszłości człowieka; stanowią one obecnie warunki wstępne ludzkiego przetrwania. Proces rozwoju społecznego przeniósł je z etycznego, subiektywnego wymiaru w praktyczny, obiektywny wymiar. To, co kiedyś było uważane za niepraktyczne i wizjonerskie, stało się wybitnie praktyczne. A to, co kiedyś było uważane za praktyczne i obiektywne, stało się wybitnie niepraktyczne i nieistotne z punktu widzenia rozwoju człowieka w kierunku pełniejszego, nieskrępowanego istnienia. Jeśli wspólnota, demokracja twarzą w twarz, humanistyczna, wyzwolenicza technologia i decentralizacja są postrzegane jedynie jako reakcje na panujący stan rzeczy – energiczne „nie” dla tego, co istnieje dzisiaj – można teraz przedstawić przekonujące, obiektywne argumenty za praktycznością społeczeństwa anarchistycznego.

To odrzucenie panującego stanu rzeczy tłumaczy, jak sędzę, gwałtowny wzrost intuicyjnego anarchizmu wśród współczesnej młodzieży. Ich miłość do natury jest reakcją na wysoce syntetyczne cechy naszego miejskiego środowiska i jego tandetnych produktów. Ich nieformalny ubiór i maniery są reakcją na sformalizowaną, standardową naturę współczesnego zinstytucjonalizowanego życia. Ich predyspozycje do akcji bezpośredniej są reakcją na biurokratyzację i centralizację społeczeństwa. Ich tendencja do porzucania pracy, unikania znoju i wyścigu szczurów, odzwierciedla rosnący gniew wobec bezmyślnej rutyny przemysłowej, wyhodowanej przez współczesną masową produkcję w fabryce, biurze czy na uniwersytecie. Ich intensywny indywidualizm jest, na swój własny, elementarny sposób, faktyczną decentralizacją życia społecznego – osobistą abdykacją z masowego społeczeństwa.

To, co jest najbardziej znaczące w ekologii, to jej zdolność do przekształcenia tego często nihilistycznego odrzucenia status quo w zdecydowaną afirmację życia – w istocie w rekonstrukcyjne credo dla humanistycznego społeczeństwa. Istotą rekonstrukcyjnego przesłania ekologii można streścić w słowie *różnorodność*. Z ekologicznego punktu widzenia równowaga i harmonia w przyrodzie, w społeczeństwie, a przez to i w zachowaniu, osiągnane są nie przez mechaniczną standaryzację, lecz przez jej przeciwieństwo – organiczne zróżnicowanie. Przesłanie to można jasno zrozumieć dopiero po zbadaniu jego praktycznego znaczenia.

Rozważmy ekologiczną zasadę różnorodności – to, co Charles Elton nazywa „zachowaniem różnorodności” – w zastosowaniu do biologii, a konkretnie do rolnictwa. Szereg badań – modele matematyczne Lotki i Volterra, eksperymenty Gause’a z pierwotniakami i roztocznymi w kontrolowanych środowiskach, a także rozległe badania terenowe – wyraż-

nie pokazują, że fluktuacje w populacjach zwierząt i roślin, od populacji niewielkich do niemal szkodniczych, zależą w dużym stopniu od liczby gatunków w ekosystemie i stopnia zróżnicowania środowiska. Im większa różnorodność ofiar i drapieżników, tym większa stabilność populacji; im bardziej zróżnicowane środowisko pod względem flory i fauny, tym mniejsze prawdopodobieństwo wystąpienia niestabilności ekologicznej. Stabilność jest funkcją złożoności, różnorodności i zróżnicowania: jeśli środowisko jest uproszczone, a różnorodność gatunków zwierząt i roślin ograniczona, fluktuacje w populacji stają się wyraźne i mają tendencję do wymykania się spod kontroli. Mają tendencję do osiągnięcia szkodniczych proporcji.

W przypadku zwalczania szkodników wielu ekologów dochodzi obecnie do wniosku, że możemy uniknąć powtarzającego się stosowania toksycznych substancji chemicznych, takich jak środki owadobójcze i herbicydy, pozwalając na większą interakcję między żywymi istotami. Musimy pozwolić na więcej miejsca dla naturalnej spontaniczności, dla różnorodnych sił biologicznych, które tworzą sytuację ekologiczną. „Europejscy entomolodzy mówią teraz o zarządzaniu całą społecznością roślin-owad” – zauważa Robert L. Rudd. „Nazywa się to manipulowaniem biocenozą⁴. Środowisko biocenotyczne jest zmienne, złożone i dynamiczne. Chociaż liczba osobników będzie się stale zmieniać, żaden z gatunków nie osiągnie zwykle proporcji szkodnika. Specjalne warunki, które pozwalają na wysokie populacje jednego gatunku w złożonym ekosystemie, są rzadkimi zdarzeniami. Zarządzanie biocenozą lub ekosystemem powinno stać się naszym celem, jakkolwiek wymagający by nie był”⁵.

Sensowne „manipulowanie” biocenozą zakłada jednak daleko idącą decentralizację rolnictwa. Tam, gdzie to możliwe, rolnictwo przemysłowe musi ustąpić miejsca uprawie ziemi i hodowli; hala fabryczna musi ustąpić miejsca ogrodnictwu. Nie chcę sugerować, że musimy zrezygnować z zysków osiągniętych dzięki wielkoskalowemu rolnictwu i mechanizacji. Twierdzą jednak, że ziemia musi być uprawiana tak, jakby była ogrodem; jej flora musi być zróżnicowana i starannie pielęgnowana, zrównoważona przez faunę i drzewostan odpowiedni dla danego regionu. Decentralizacja jest ponadto ważna zarówno dla rozwoju rolnika, jak i dla rozwoju rolnictwa. Uprawa żywności, prowadzona w prawdziwie ekologicznym sensie, zakłada, że rolnik zna wszystkie cechy i subtelnosci terenu, na którym uprawiane są rośliny. Musi on posiadać gruntowną wiedzę na temat fizjografii terenu, jego zróżnicowanych gleb – uprawnych, leśnych, pastwisk – zawartości minerałów i substancji organicznych oraz mikroklimatu, a także musi być zaangażowany w ciągłe badanie efektów wywoływanych przez nową florę i faunę. Musi on rozwijać swoją wrażliwość na możliwości i potrzeby ziemi, stając się jednocześnie organiczną częścią sytuacji rolniczej.

⁴ Użycie przez Rudda słowa *manipulacja* może wywołać błędne wrażenie, że sytuację ekologiczną można sprowadzić do prostych, mechanicznych pojęć. Aby nie powstało takie wrażenie, pragnę podkreślić, że nasza wiedza o sytuacji ekologicznej i praktyczne wykorzystanie tej wiedzy jest raczej kwestią wglądu i zrozumienia niż władzy. Elton, jak sądzę, określa argumenty za zarządzaniem sytuacją ekologiczną, kiedy pisze: „Przyszłość świata musi być zarządzana, ale to zarządzanie nie byłoby tylko jak gra w szachy – bardziej jak sterowanie łodzią”.

⁵ Robert L. Rudd, „Pesticides: The Real Peril” *The Nation*, vol. 189 (1959), p. 401.

Nie można mieć nadziei na osiągnięcie tak wysokiego stopnia wrażliwości i integracji u rolnika uprawiającego ziemię bez zredukowania rolnictwa do skali ludzkiej, bez wprowadzenia rolnictwa w zakres jednostki. Aby sprostać wymaganiom ekologicznego podejścia do uprawy żywności, rolnictwo musi zostać przeskalowane z ogromnych gospodarstw przemysłowych do jednostek o umiarkowanej wielkości.

To samo rozumowanie dotyczy racjonalnego rozwoju zasobów energetycznych. Rewolucja przemysłowa zwiększyła ilość energii dostępnej dla przemysłu, ale zmniejszyła różnorodność zasobów energetycznych wykorzystywanych przez człowieka. Choć z pewnością prawdą jest, że społeczeństwa przedindustrialne polegały przede wszystkim na sile zwierząt i ludzkich mięśni, w wielu regionach Europy rozwinęły się złożone wzorce energetyczne, obejmujące subtelną integrację takich zasobów, jak siła wiatru i wody oraz różnorodność paliw (drewno, torf, węgiel, skrobia roślinna i tłuszcze zwierzęce).

Rewolucja przemysłowa przytłoczyła i w dużej mierze zniszczyła te regionalne wzorce energetyczne, zastępując je najpierw pojedynczym systemem energetycznym (węgiel), a później podwójnym (węgiel i ropa naftowa). Regiony zniknęły jako modele zintegrowanych wzorców energetycznych – w istocie sama koncepcja integracji poprzez różnorodność została zatarta. Jak wskazałem wcześniej, wiele regionów stało się w przeważającej mierze obszarami górniczymi, często przeznaczonymi do produkcji kilku towarów. Nie musimy analizować roli, jaką to załamanie się prawdziwego regionalizmu odegrało w zanieczyszczeniu powietrza i wody, w zniszczeniu dużych obszarów wiejskich oraz w wyczerpaniu się naszych cennych paliw węglowodorowych.

Możemy oczywiście sięgnąć po paliwa jądrowe, ale aż strach pomyśleć o śmiertelnych odpadach radioaktywnych, które wymagałyby utylizacji, gdyby reaktory energetyczne były naszym głównym źródłem energii. W końcu system energetyczny oparty na materiałach radioaktywnych doprowadziłby do powszechnego skażenia środowiska – najpierw w subtelnej formie, ale później na masową i wyraźnie niszczącą skalę.

Możemy też zastosować zasady ekologiczne do rozwiązania naszych problemów energetycznych. Moglibyśmy spróbować przywrócić wcześniejsze regionalne wzorce energetyczne, wykorzystując połączony system energii dostarczanej przez wiatr, wodę i energię słoneczną. Pomogłyby nam w tym urządzenia bardziej zaawansowane niż jakiegokolwiek znane w przeszłości. Obecnie są zaprojektowane turbiny wiatrowe, które mogłyby dostarczać energię elektryczną na wielu obszarach górskich, aby zaspokoić zapotrzebowanie na energię elektryczną społeczności liczącej 50 000 osób. Udoskonaliliśmy urządzenia wykorzystujące energię słoneczną, które w cieplejszych szerokościach geograficznych pozwalają osiągnąć wystarczająco wysokie temperatury, aby poradzić sobie z większością problemów metalurgicznych. W połączeniu z pompami ciepła, wiele urządzeń słonecznych może zapewnić aż trzy czwarte – jeśli nie całość – ciepła potrzebnego do komfortowego utrzymania małego domu rodzinnego. W chwili obecnej Francuzi kończą budowę zapory pływowej u ujścia rzeki Rance w Bretanii, która ma produkować ponad 500 milionów kilowatogodzin energii elektrycznej rocznie. Z czasem projekt na rzece Rance zaspokoi większość potrzeb elektrycznych północnej Francji.

Urządzenia solarne, turbiny wiatrowe i zasoby wodne rozpatrywane pojedynczo nie stanowią rozwiązania naszych problemów energetycznych i zakłóceń ekologicznych powodowanych przez paliwa konwencjonalne. Złożone razem jako mozaika, jako organiczny wzór energetyczny opracowany na podstawie potencjału danego regionu, mogłyby w pełni zaspokoić potrzeby zdecentralizowanego społeczeństwa. W słonecznych szerokościach geograficznych moglibyśmy polegać bardziej na energii słonecznej niż na spalaniu paliw. Na obszarach charakteryzujących się zawirowaniami atmosferycznymi moglibyśmy w większym stopniu polegać na urządzeniach wiatrowych, a na odpowiednich obszarach przybrzeżnych lub w głębi lądu z dobrą siecią rzek większa część energii pochodziłaby z instalacji hydroelektrycznych. We wszystkich przypadkach korzystalibyśmy z mozaiki paliw niepalnych, palnych i jądrowych. Chcę powiedzieć, że poprzez dywersyfikację naszych zasobów energetycznych, poprzez zorganizowanie ich w ekologicznie zrównoważony wzór, moglibyśmy połączyć energię wiatrową, słoneczną i wodną w danym regionie, aby zaspokoić wszystkie przemysłowe i domowe potrzeby społeczności przy minimalnym użyciu niebezpiecznych paliw. I w końcu moglibyśmy usprawnić wszystkie nasze urządzenia energetyczne nie wykorzystujące spalania do punktu, w którym wszelkie szkodliwe źródła energii mogłyby zostać wyeliminowane.

Podobnie jak w przypadku rolnictwa, zastosowanie zasad ekologicznych do zasobów energetycznych zakłada jednak daleko idącą decentralizację społeczeństwa i prawdziwie regionalną koncepcję organizacji społecznej. Utrzymanie dużego miasta wymaga ogromnych ilości węgla i ropy naftowej. Natomiast energia słoneczna, wiatrowa i pływowa dociera do nas głównie w małych pakietach; z wyjątkiem spektakularnych zapór pływowych, nowe urządzenia rzadko dostarczają więcej niż kilka tysięcy kilowatogodzin energii elektrycznej. Trudno uwierzyć, że kiedykolwiek będziemy w stanie zaprojektować kolektory słoneczne, które będą w stanie dostarczyć nam ogromne bloki energii elektrycznej wytwarzanej przez gigantyczną elektrownię parową; równie trudno wyobrazić sobie lepsze turbiny wiatrowe, które dostarczą nam wystarczająco dużo energii elektrycznej, by oświetlić wyspę Manhattan. Jeśli domy i fabryki będą silnie skoncentrowane, urządzenia do korzystania z czystych źródeł energii pozostaną prawdopodobnie jedynie zabawkami, ale jeśli społeczności miejskie zmniejszą swoje rozmiary i szeroko rozproszą się po ziemi, nie ma powodu, dla którego nie można połączyć tych urządzeń, aby zapewnić nam wszystkie udogodnienia uprzemysłowionej cywilizacji. Aby skutecznie wykorzystać energię słoneczną, wiatrową i pływową, megalopolis musi zostać zdecentralizowane. Nowy typ społeczności, starannie dopasowany do cech i zasobów danego regionu, musi zastąpić powstające dziś rozległe pasy miejskie.

Obiektywny argument za decentralizacją, co pewne, nie kończy się na dyskusji o rolnictwie i problemach tworzonych przez palne źródła energii. Słuszność argumentu za decentralizacją można wykazać dla niemal wszystkich „logistycznych” problemów naszych czasów. Pozwolę sobie przytoczyć przykład z problematycznego obszaru transportu. Wiele napisano o szkodliwych skutkach używania pojazdów z silnikami wewnętrznego spalania – ich marnotrawstwie, roli w zanieczyszczaniu powietrza w miastach, hałasie, jaki wnoszą do środowiska miejskiego, ogromnych śmiertelnych zniwach, jakie zbierają co roku w

dużych miastach świata i na autostradach. W wysoko zurbanizowanej cywilizacji, byłoby bezsensowne zastąpienie tych szkodliwych pojazdów czystymi, wydajnymi, praktycznie bezgłósnymi i z pewnością bezpieczniejszymi pojazdami zasilanymi bateriami. Najlepsze samochody elektryczne muszą być ładowane mniej więcej co sto mil – cecha ta ogranicza ich przydatność do transportu w dużych miastach. W małej, zdecentralizowanej społeczności, jednakże, byłoby możliwe użycie tych pojazdów elektrycznych do transportu miejskiego lub regionalnego i ustanowienie sieci jednoszynowej dla transportu długodystansowego.

Wiadomo, że pojazdy z silnikami wewnętrznego spalania w ogromnym stopniu przyczyniają się do zanieczyszczenia powietrza w miastach i istnieje silny sentyment, aby „wyprojektować” bardziej szkodliwe cechy samochodu. Nasza epoka z reguły próbuje rozwiązać wszystkie swoje nieracjonalne problemy za pomocą sztuczek – dopalacze na toksyczne spaliny benzynowe, antybiotyki na słabe zdrowie, środki uspokajające na zaburzenia psychiczne. Ale problem zanieczyszczenia powietrza w miastach jest zbyt trudny do rozwiązania, by można było zastosować sztuczki, być może bardziej trudny, niż chcielibyśmy wierzyć. Zasadniczo zanieczyszczenie powietrza jest spowodowane wysoką gęstością zaludnienia, nadmierną koncentracją ludzi na małym obszarze. Miliony ludzi, gęsto skupionych w dużym mieście, z konieczności wytwarzają poważne lokalne zanieczyszczenia powietrza jedynie poprzez swoją codzienną działalność. Muszą spalać paliwa z powodów domowych i przemysłowych; muszą budować lub burzyć budynki (zawieszony w powietrzu pył powstały w wyniku tych działań są głównym źródłem zanieczyszczenia powietrza w miastach); muszą pozbywać się ogromnych ilości śmieci; muszą podróżować po drogach na gumowych oponach (cząstki powstałe w wyniku erozji opon i materiałów drogowych znacznie zwiększają zanieczyszczenie powietrza). Niezależnie od tego, jakie urządzenia kontrolujące zanieczyszczenie dodamy do samochodów i elektrowni, poprawa jakości powietrza w miastach, którą te urządzenia spowodują, zostanie z nawiązką zniwelowana przez przyszły rozwój megalopolityczny.

Anarchizm nie kończy się na zdecentralizowanych społecznościach. Jeśli zbadałem te możliwości w sposób szczegółowy, to po to, by pokazać, że społeczeństwo anarchistyczne, dalekie od bycia odległym ideałem, stało się warunkiem wstępnym dla praktyki zasad ekologicznych. Podsumowując krytyczne przesłanie ekologii: jeśli zmniejszamy różnorodność w świecie przyrody, osłabiamy jego jedność i całość. Niszczymy siły tworzące naturalną harmonię i stabilność, trwałą równowagę, a co ważniejsze, wprowadzamy absolutny regres w rozwoju świata przyrody, który może ostatecznie uczynić środowisko nieprzydatnym dla zaawansowanych form życia. Podsumowując rekonstrukcyjne przesłanie ekologii: jeśli chcemy dążyć do jedności i stabilności świata przyrody, jeśli chcemy go harmonizować na coraz wyższych poziomach rozwoju, musimy zachować i promować różnorodność. Oczywiście, różnorodność sama w sobie jest pustym celem. W naturze różnorodność pojawia się spontanicznie. Zdolności nowego gatunku są ograniczane przez rygory klimatu, przez jego zdolność do radzenia sobie z drapieżnikami oraz przez jego zdolność do ustanowienia i powiększenia swojej niszy. Jednak gatunek, któremu udaje się powiększyć swoją niszę w środowisku, powiększa również sytuację ekologiczną jako całość. Używając sfor-

mułowania E. A. Gutkinda, „rozszerza środowisko”⁶, zarówno dla siebie, jak i dla gatunków, z którymi wchodzi w zrównoważone relacje⁷.

Jak te pojęcia mają się do teorii społecznej? Dla wielu czytelników powinno wystarczyć stwierdzenie, że w zakresie, w jakim człowiek jest częścią natury, rozszerzające się środowisko naturalne powiększa podstawę rozwoju społecznego. Ale odpowiedź na to pytanie, jak sądzę, sięga znacznie głębiej, niż podejrzewa wielu ekologów i libertarian. Ponownie pozwolę sobie powrócić do ekologicznej zasady całości i równowagi jako produktu różnorodności. Pamiętając o tej zasadzie, pierwszy krok w kierunku odpowiedzi zapewnia fragment książki Herberta Reada *Filozofia anarchizmu*. Przedstawiając swoją „miarę postępu”, Read zauważa: „Postęp mierzy się stopniem zróżnicowania w społeczeństwie. Jeśli jednostka jest jednostką w korporacyjnej masie, jej życie będzie ograniczone, nudne i mechaniczne. Jeśli jednostka jest jednostką samą w sobie, z przestrzenią i potencjałem do odrębnego działania, to może być bardziej narażona na przypadek lub losowość, ale przynajmniej może się rozwijać i wyrażać siebie. Może się rozwijać – rozwijać w jedynym prawdziwym znaczeniu tego słowa – rozwijać w świadomości siłę, witalność i radość”.

Myśl Reada, niestety, nie jest w pełni rozwinięta, ale stanowi interesujący punkt wyjścia. Pierwsze, co nas uderza, to fakt, że zarówno ekolog jak i anarchista kładą silny nacisk na spontaniczność. Ekolog, o ile jest kimś więcej niż technikiem, ma tendencję do odrzucania pojęcia „władzy nad naturą”. Mówi raczej o „kierowaniu” swoją drogą przez sytuację ekologiczną, o zarządzaniu ekosystemem, a nie jego odtwarzaniu. Anarchista z kolei mówi w kategoriach społecznej spontaniczności, uwalniania potencjału społeczeństwa i ludzkości, dawania wolnej i nieskrępowanej swobody ludzkiej kreatywności. Każdy z nich na swój sposób uważa władzę za hamującą, za ciężar ograniczający twórczy potencjał sytuacji naturalnej i społecznej. Ich celem nie jest rządzenie domeną, ale jej uwolnienie. Uważają wgląd, rozum i wiedzę za środki do wypełnienia potencjału sytuacji, za ułatwienie wypracowania logiki sytuacji, a nie za zastąpienie jej potencjału z góry przyjętymi wyobrażeniami lub zniekształcenie ich rozwoju w dogmaty.

Wracając teraz do słów Reada, uderza nas to, że podobnie jak ekolog, anarchista postrzega zróżnicowanie jako miarę postępu. Ekolog używa terminu *piramida biotyczna*, mówiąc o postępie biologicznym; anarchista – słowa *indywiduacja* na oznaczenie postępu społecznego. Jeśli wyjdziemy poza Reada, zauważymy, że zarówno dla ekologa, jak i anarchisty coraz większa jedność osiągnięta jest przez rosnące zróżnicowanie. Rozszerzająca się całość powstaje przez zróżnicowanie i wzbogacenie części.

Tak jak ekolog stara się rozwinąć zakres ekosystemu i promować swobodną interakcję między gatunkami, tak anarchista stara się rozwinąć zakres doświadczenia społecznego i usunąć wszelkie przeszkody w jego rozwoju. Anarchizm to nie tylko społeczeństwo bezpaństwowe, ale także społeczeństwo zharmonizowane, które wystawia człowieka na bodźce dostarczane przez życie zarówno agrarne, jak i miejskie, na aktywność fizyczną i aktyw-

⁶ E. A. Gutkind, *The Twilight of Cities* (Free Press; Glencoe, N.Y., 1962), pp. 55–144.

⁷ Nie chcę obarczać Gutkinda pojęciami, które wysunąłem powyżej, ale wierzę, że czytelnik skorzystałby ogromnie czytając mistrzowskie omówienie wspólnot przez Gutkinda, *The Expanding Environment* (Freedom Press).

ność umysłową, na nieulegającą represjom zmysłowość i samorozwojową duchowość, na solidarność wspólnotową i rozwój indywidualny, na regionalną wyjątkowość i światowe braterstwo, na spontaniczność i samodyscyplinę, na eliminację znoju i promocję rzemiosła. W naszym schizoidalnym społeczeństwie cele te traktowane są jako wzajemnie wykluczające się dualności, ostro przeciwstawiane. Pojawiają się one jako dwoistości z powodu samej logistyki dzisiejszego społeczeństwa – oddzielenia miasta od wsi, specjalizacji pracy, atomizacji człowieka – i niedorzecznością byłoby wierzyć, że te dwoistości mogłyby zostać rozwiązane bez ogólnego wyobrażenia o fizycznej strukturze społeczeństwa anarchistycznego. Możemy uzyskać pewne wyobrażenie o tym, jak wyglądałoby takie społeczeństwo, czytając *News from Nowhere* Williama Morrisa i pisma Piotra Kropotkina. Ale to są tylko przebłyski. Nie uwzględniają one rozwoju technologii po II Wojnie Światowej oraz wkładu, jaki wniósł rozwój ekologii. Nie jest to miejsce na podejmowanie się „utopijnej twórczości”, ale pewne wytyczne można przedstawić nawet w ogólnej dyskusji. Przedstawiając te wskazówki, pragnę podkreślić nie tylko bardziej oczywiste przesłanki ekologiczne, które je wspierają, ale także te humanistyczne.

Społeczeństwo anarchistyczne powinno być społeczeństwem zdecentralizowanym, nie tylko po to, by ustanowić trwałą podstawę dla harmonizacji człowieka i natury, ale także po to, by dodać nowe wymiary do harmonizacji człowieka i natury. Starożytni Grecy, jak często nam się przypomina, byliby przerażeni miastem, którego rozmiar i populacja wykluczały bezpośrednio, często znajome relacje między obywatelami. Dzisiaj istnieje wyraźna potrzeba zmniejszenia wymiarów społeczności ludzkiej – częściowo po to, aby rozwiązać nasze problemy z zanieczyszczeniem środowiska i transportem, częściowo także po to, aby stworzyć prawdziwe wspólnoty. W pewnym sensie musimy uczłowieczyć ludzkość. Urządzenia elektroniczne, takie jak telefony, telegrafy, radia, odbiorniki telewizyjne i komputery powinny być wykorzystywane w jak najmniejszym stopniu do pośredniczenia w relacjach między ludźmi. Przy podejmowaniu decyzji zbiorowych – a starożytna ateńska *eklezja* była pod pewnymi względami wzorem podejmowania decyzji społecznych w okresie klasycznym – wszyscy członkowie wspólnoty powinni mieć możliwość pełnego przyswojenia sobie miary każdego, kto zwraca się do zgromadzenia. Powinni być w stanie przyswoić sobie jego postawy, przestudiować jego wypowiedzi, rozważyć jego motyw i idee w bezpośrednim osobistym spotkaniu oraz poprzez pełną debatę i dyskusję twarzą w twarz.

Nasze małe społeczności powinny być ekonomicznie zrównoważone i szeroko wyedukowane, częściowo po to, aby mogły w pełni wykorzystać lokalne surowce i zasoby energetyczne, częściowo również po to, aby zwiększyć ilość bodźców rolniczych i przemysłowych, z jakimi mogą spotkać się jednostki. Członek społeczności, który ma upodobanie do inżynierii, na przykład, powinien być zachęcany do moczenia rąk w humusie; człowiek idei powinien być zachęcany do użycia swojej muskulatury; „urodzony” rolnik powinien zdobyć znajomość działania walcowni. Oddzielenie inżyniera od gleby, myśliciela od szpadla, a rolnika od zakładu przemysłowego może sprzyjać nadmiernej specjalizacji zawodowej, która prowadzi do niebezpiecznej kontroli społecznej przez specjalistów. Co równie ważne, specjalizacja zawodowa uniemożliwiłaby społeczeństwu osiągnięcie istotnego celu: humanizacji przyrody przez technika i naturalizacji społeczeństwa przez biologa.

Twierdzę, że anarchistyczna społeczność byłaby zbliżona do jasno zdefiniowanego ekosystemu – byłaby zróżnicowana, zrównoważona i harmonijna. Można się spierać, czy taki ekosystem uzyskalby konfigurację jednostki miejskiej z wyraźnym centrum, taką jaką znajdujemy w greckim *polis* lub średniowiecznej komunie, czy też, jak proponuje Gutkind, społeczeństwo składałoby się z szeroko rozproszonych społeczności bez wyraźnego centrum. W obu przypadkach skalą ekologiczną dla każdej z tych społeczności byłby najmniejszy biosferyczny obszar zdolny do utrzymania populacji o umiarkowanej wielkości.

Stosunkowo samowystarczalna społeczność, wyraźnie zależna od swojego otoczenia w zakresie środków do życia, zyskałaby nowy szacunek dla organicznych powiązań, które ją podtrzymują. W dłuższej perspektywie próba przybliżenia samowystarczalności okazałaby się, jak sądzę, bardziej efektywna niż dominujący dziś system narodowego podziału pracy. Chociaż bez wątplenia wiele małych zakładów przemysłowych będzie się powielać w poszczególnych społecznościach, to jednak znajomość przez każdą grupę swojego lokalnego środowiska i jego ekologicznych korzeni pozwoli na bardziej inteligentne i pełne miłości korzystanie ze środowiska. Twierdzę, że daleka od prowincjonalizmu, względna samowystarczalność stworzyłaby nową matrycę dla indywidualnego i wspólnotowego rozwoju – jedność z otoczeniem, która ożywiłaby społeczność.

Rotacja obowiązków obywatelskich, zawodowych i profesjonalnych stymulowałaby wszystkie zmysły w bycie jednostki, informując nowe wymiary samorozwoju. W kompletnym społeczeństwie można by mieć nadzieję na stworzenie kompletnych ludzi; w świadomym społeczeństwie, świadomych ludzi. W świecie zachodnim Ateńczycy, przy wszystkich swoich brakach i ograniczeniach, byli pierwszymi, którzy dali nam pojęcie o tej kompletności. „*Polis* zostało stworzone dla amatora”, mówi nam Kitto. „Jego ideałem było, aby każdy obywatel (mniej lub bardziej, w zależności od tego, czy *polis* było demokratyczne czy oligarchiczne) odgrywał tę rolę we wszystkich swoich licznych działaniach – ideał, który w sposób rozpoznawalny wywodzi się z hojnej homeryckiej koncepcji *arête* jako wszechstronnej doskonałości i wszechstronnej aktywności. Oznacza to szacunek dla całości lub jedności życia, a w konsekwencji niechęć do specjalizacji. Oznacza pogardę dla efektywności – lub raczej znacznie wyższy ideał efektywności; efektywności, która istnieje nie w jednym dziale życia, ale w samym życiu”⁸. Społeczeństwo anarchistyczne, choć z pewnością aspirowałoby do czegoś więcej, nie mogłoby mieć nadziei na osiągnięcie mniej niż ten stan umysłu.

Jeśli połączenie zasad ekologicznych i anarchistycznych zostanie kiedykolwiek osiągnięte w praktyce, życie społeczne zaowocuje wrażliwym rozwojem ludzkiej i naturalnej różnorodności, łączącej się w dobrze wyważoną, harmonijną jedność. Począwszy od społeczności, poprzez regiony, aż po całe kontynenty, widzielibyśmy barwne zróżnicowanie grup ludzkich i ekosystemów, z których każdy rozwijałby swoje unikalne możliwości i wystawiał członków społeczności na szerokie spektrum bodźców ekonomicznych, kulturowych i behawioralnych. W zasięgu naszego wzroku znalazłaby się ekscytująca, często dramatyczna, różnorodność form społeczności – tu naznaczona architektonicznymi i prze-

⁸ H. D. F. Kitto, *The Greeks* (Aldine; Chicago, 1951), p. 16.

mysłowymi adaptacjami do pól suchych biomów, tam do łąk, gdzie indziej przez adaptację do obszarów zalesionych. Bylibyśmy świadkami dynamicznego współdziałania jednostki i grupy, społeczności i środowiska, ludzkości i natury. Uwolnione od opresyjnej rutyny, od paraliżujących represji i niepewności, od ciężaru trudu i fałszywych potrzeb, od kajdan władzy i irracjonalnego przymusu, jednostki byłyby wreszcie w stanie, po raz pierwszy w historii, w pełni zrealizować swój potencjał jako członkowie społeczności ludzkiej i świata przyrody.

Nowy Jork, 1965

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Murray Bookchin
Ekologia a myśl rewolucyjna
1964

http://dwardmac.pitzer.edu/anarchist_archives/bookchin/ecologyandrev.html
Ten artykuł został wydany najpierw samodzielnie w newsletterze autora w 1964, został przedrukowany w brytyjskim miesięczniku *Anarchy* w 1965, by pojawić się w końcu w zbiorze "Post-Scarcity Anarchism" w 1986. Wersje te różnią się między sobą; połączyliśmy je w jeden, poniższy artykuł, by nie dać umknąć żadnej myśli.

pl.anarchistlibraries.net